TOŻSAMOŚĆ · #POLITYKA NARODOWA

POSTLIBERALIZM, CZYLI NARODZINY SPOŁECZEŃSTWA ZAMKNIĘTEGO

Jan Fiedorczuk · 18 lipca 2026



Wziąć za mordę i wprowadzić liberalizm.
Stefan Kisielewski

Liberalizm nie jest tym, za co przez dekady uchodził. Uwiedziony swą potęgą, nie dostrzegł, jak w samym sercu jego hegemonii zaczęły się rozwijać pierwiastki radykalnie antywolnościowe. To paradoks dogorywającej idei – niczym legendarny Uroboros liberalizm pożera własny ogon, przeistaczając samego siebie. Żyjemy w czasach postliberalnych – czasach, których geneza tkwi w wolnościowym imgainarium minionej epoki, ale których praktyka jest radykalnie antyliberalna. Dawny Lewiatan obumiera, a nowy porządek dopiero nabiera kształtu. Redefinicji ulegają pojęcia wolności, wspólnoty oraz samej jednostki. Mówiąc Marksem, „wszystko, co stałe, rozpływa się w powietrzu". Tańcząc na grobie demoliberalizmu, konserwatyści nie dostrzegają, że z tego truchła może wyłonić się jedynie kolejny – jeszcze gorszy – potwór. Wszak Uroboros pożera samego siebie tylko po to, by narodzić się na nowo.

Niniejszy tekst stanowi próbę opisu chaotycznej epoki, w którą wkraczamy. Epoki, gdy to, co znane nam

od dekad, rozpada się. Rozpada się bowiem ład demoliberalny, który przez dziesiątki lat stanowił ideowe spoiwo Zachodu, rozpada się klasyczny liberalny Lewiatan, rozpadają się systemy wartości formujące w XX w. całe pokolenia. Wkraczamy w epokę postliberalną.

O fakcie obumierania dawnego imaginarium wbrew pozorom świadczą nie tryumfy kolejnych nurtów oskarżanych o antyliberalizm, tylko samo przeistaczanie się tychże liberalnych elit. Przejawem obumierania demoliberalizmu wcale nie jest postać Donalda Trumpa, tylko Ursuli von der Leyen; nie Marine Le Pen, tylko Emmanuela Macrona, i nie Jarosława Kaczyńskiego, tylko Donalda Tuska. Chcesz zobaczyć, na czym polega hegemonia kapitalizmu – spójrz na „fantomy marksizmu" obecne w XXI w.[1] Chcesz zrozumieć, na czym polega tryumf dzieci rewolucji francuskiej – spójrz na ideowe metamorfozy konserwatystów. Chcesz wreszcie pojąć, na czym polega antywolnościowy pęd naszych czasów? Spójrz w kierunku tych, którzy o wolności najwięcej rozprawiają.

Jeżeli będziemy wpatrywać się w postaci światowej prawicy i antyliberalizmu, to dostrzeżemy jedynie działania sił reakcji świecących odbitym blaskiem. Aby uchwycić istotę rzeczy, aby zrozumieć, czym w istocie jest zjawisko postliberalizmu, będziemy musieli skierować swój wzrok na samo serce zachodniego liberalizmu. Aby zrozumieć potwora, trzeba spojrzeć mu w oczy.

Proroctwo Tocqueville'a, czyli opoka czułego autorytaryzmu

Przenikliwy Alexis de Tocqueville już w XIX w. prorokował nadejście tyranii nowego typu, tyranii-nietyranii, łagodnej despotii, czułego autorytaryzmu. „Wydaje się, że gdyby w dzisiejszych demokratycznych społeczeństwach zapanował despotyzm, miałby on odmienne oblicze. Byłby bardziej wszechobecny i łagodniejszy, degradowałby człowieka, nie dręcząc go zbytnio" – pisał francuski filozof w swoim opus magnum. De Tocqueville dalej kontynuuje tę myśl, stwierdzając, że nowy typ despoty będzie zdolny wnikać w życie prywatne obywateli w sposób, jaki był niedostępny dla dawnych władców. „Nie obawiam się tyranii władców, ale raczej ich opiekuńczości" – lapidarnie stwierdzał myśliciel. W bodaj najciekawszym momencie swych rozważań de Tocqueville ocenia, że ucisk, który zagraża demokratycznym społeczeństwom, nie ma swego odpowiednika w historii. „Sam z trudem szukam wyrażenia, które mogłoby precyzyjnie określić zjawisko, o które mi chodzi. Stare słowa, takie jak despotyzm i tyrania, tutaj się nie nadają"[2].

Mimo że od publikacji *O demokracji w Ameryce* minęły już niemal dwa wieki, to ostatnie zacytowane zdanie jest najbardziej adekwatnym i dokładnym opisem problemu, z jakim mierzy się świat Zachodu. Liberalizm był ufundowany na jasnych ramach, klarownych zasadach i granicach. My tymczasem wkraczamy w czas chaosu, gdy stary porządek ufundowany na pewnym konsensusie ideowo-politycznym jest szarpany coraz mocniejszymi wstrząsami, a „stare słowa" nie są w stanie uchwycić istoty tego, co nowe. Wewnątrz samego serca Zachodu przebiega proces przeobrażania – wielkiej zmiany, która dotyczy nie tylko układu sił na geopolitycznej układance, lecz także samych podstaw ideowych naszego rozumienia świata. Immanuel Wallerstein stwierdził niegdyś, że ostatnimi, którzy naprawdę wierzyli w liberalizm, byli komuniści, gdyż podzielali wiarę w postęp, racjonalizm i wolność jednostki. Dlatego też „prawdziwy sens upadku komunizmu to ostateczny upadek liberalizmu jako ideologii hegemonistycznej"[3]. Bez mas wierzących w liberalną obietnicę pozostaje wyłącznie siła jako jedyne narzędzie kontroli – **aby obietnica wolności trwała, trzeba ją podtrzymywać wbrew ludziom.** Jak niegdyś stwierdził Stefan Kisielewski: „Wziąć za mordę i wprowadzić liberalizm".

Tak oto po ponad dwóch wiekach dominacji rozpoczętej ekstatycznym wybuchem wolności w dobie krwawej rewolucji francuskiej liberalizm zaczyna schodzić z areny dziejowej. Zaczyna się nowa epoka. W niniejszym tekście nazywam ją roboczo, może niezbyt zgrabnie i nieco enigmatycznie, epoką postliberalną. Czynię tak po pierwsze dlatego, że nowe ideowe *status quo*, które powstaje na naszych oczach, dopiero się formuje; po drugie, obecny prąd, jakkolwiek jest częstokroć zaprzeczeniem tez klasycznego XIX i XX-wiecznego liberalizmu, pozostaje przecież jego dzieckiem. Nowa era wyłania się z trupa marzeń o liberalnym, egalitarnym społeczeństwie wolności, będąc sama w sobie zaprzeczeniem tegoż. W niniejszym eseju postaram się naszkicować główne pola polityczne, na których postliberalizm dochodzi do głosu i które polecam obserwować w przyszłości. Na koniec jeszcze ostatnia uwaga „organizacyjna" – nie będę w tym tekście analizował postliberalizmu w kontekście przemian geopolitycznych oraz nowej antropologii. Oba tematy są doniosłej wagi, jednak wymagałyby oddzielnych publikacji.

Paradoks Mussoliniego

Liberalizm zasadzał się na szeregu toposów, mitów oraz tropów intelektualnych, które scalała wizja obywatelskiej wolności, powoli rozwijająca się idea społeczeństwa otwartego, kapitalizmu oraz spajającego wszystko racjonalizmu. Państwa miały mieć „racjonalne" granice, system gospodarczy oparty na wolnorynkowej doktrynie miał działać „racjonalnie" i sprawiedliwie. Z biegiem czasu ten ideowy gmach został przykryty figurą „nocnego stróża" oraz wizerunkiem liberalizmu jako doktryny antypaństwowej, ale cała sprawa jest nieco bardziej złożona.

„Liberalizm w interesie poszczególnej jednostki przeczył państwu" – pisał Benito Mussolini i paradoks tej sentencji polega na tym, że włoski dyktator jednocześnie miał rację i się mylił. Miał rację, ponieważ jeżeli uznamy powyższą sentencję za pewne przejaskrawienie charakteryzujące bardziej radykalizmy pokroju doktryn libertariańskich i anarchokapitalistycznych niż liberalizmu *sensu proprio*, to wszak pewna przesada w tym stwierdzeniu pomaga nam uchwycić esencję sprawy. Tak, włoski dyktator miał rację, gdy diagnozował liberalizm jako doktrynę jednostki. Społeczeństwa przednowoczesne, nazwijmy je tradycyjnymi, postrzegały świat raczej jako amalgamat wspólnot, a nie jednostek. Królestwa, księstwa, kantony, Kościół, cechy, warstwy społeczne – dawny świat, który odszedł do przeszłości w XVIII i XIX w., był wprost nieprawdopodobnie złożony i różnorodny na tle dzisiejszych podziałów społecznych. Obecnie stratyfikacja społeczna ma wymiar horyzontalny, ówczesna miała wertykalny.

Liberalizm przewartościowuje ten stan rzeczy, wprowadzając egalitarny – przynajmniej formalnie – ustrój społeczno-polityczny, dając masom nieznane wcześniej bogactwo i możliwości, ale jednocześnie oddając jednostkę na łaskę Lewiatana. W związku z tym antypaństwowa krucjata libertarian jest pewnym chichotem losu – to liberalizm zburzył dawne podziały społeczne, dając państwu prerogatywy i omnipotencję nieznaną w dziejach. I dlatego też Mussolini się mylił – nie, liberalizm nie jest antypaństwowy, to on torował drogę nowoczesnemu Lewiatanowi do potęgi. **Bez XIX-wiecznego liberalizmu nie byłoby XX-wiecznego faszyzmu, komunizmu i nazizmu.** To liberalizm rozczłonkował dawne, tradycyjne społeczeństwo, w którym idea politycznego racjonalizmu w szacie masowego społeczeństwa (a jego odnogą jest totalitaryzm) była niemożliwa. **Liberalizm może być antywspólnotowy, ale nie antypaństwowy. Może ekonomizować państwo, może zmieniać je w wielką korporację, której celem jest administrowanie zasobami, ale nie znosi jego podstawowej zasady.** Jednostka jest ubóstwiona przez liberalizm, dopóki pozostaje w ramach państwowej struktury. Nie jest przypadkiem, że libertarianie są rugowani z liberalnych salonów – dokonując zamachu na państwo, podważają liberalny fundament[4].

Ten cały wywód służy mi, aby dowieść, że **w samym łonie liberalizmu tkwiły mroczne pierwiastki, które w odpowiednich warunkach mogły zaowocować ideami na wskroś antyliberalnymi.** Wskazuje na to choćby fakt, że liberalizm był antycypowany pierwotnie przez takich „nowożytników" – mówiąc Straussem – jak Machiavelli czy Hobbes. Pierwszy wyzwolił politykę z tradycyjnej moralności, drugi zaś forsował wizję państwa omnipotentnego. Żaden z nich oczywiście liberałem *sensu stricte* nie był, jednak znamienne jest, że najważniejszymi myślicielami torującymi drogę państwu liberalnemu byli właśnie autorzy tak kontrowersyjni, by nie rzec – niebezpieczni.

Ostatecznie bez liberalnej rewolucji, która znosiła tradycyjne podziały, stratyfikację społeczną i hierarchię, nie nastąpiłby świat kapitalizmu, praw obywatelskich, masowej demokracji, obozów koncentracyjnych i ludobójstwa. Liberalizm XIX w. był przedpolem totalitaryzmu wieku XX. Być może największym paradoksem zeszłego stulecia jest fakt, że koszmar stalinizmu i hitleryzmu był bękartem wolnościowej rewolty. *Liberté, égalité, fraternité, ou la mort*. Hasło francuskich rewolucjonistów rozpościera się na dwa kolejne wieki – w pierwszym realizowano powszechnie znaną triadę, w drugim nacisk położono na *ou la mort*.

Liberalizm zmodernizowany

John Gray w latach 80. stwierdził, że w liberalizmie doszło do starcia dwóch konkurencyjnych koncepcji postępu – dla klasyków był on owocem swobody jednostek, jednak z biegiem czasu wykształcił się drugi nurt – *liberalizmu zmodernizowanego*, którego zwiastunem było nadejście „aroganckiego racjonalizmu"[5]. Zgodnie z tym nutem – sam Gray wiąże go m.in. z Johnem Stuartem Millem – idea wolności powinna zostać podporządkowana wymogom postępu. Tak oto **racjonalny umysł w swej pysze doprowadza do załamania liberalnego paradygmatu, wprowadzając do, z pewnością dalekiej od ideału, ale jednak wolnościowej idei, pierwiastki autorytarne.** Podporządkowanie idei wolności koncepcji postępu stanowiło sprzeczność, „której uniknęli liberałowie klasyczni dzięki mądremu założeniu, że ludzki intelekt nie jest w stanie nakreślić przebiegu przyszłych wydarzeń".

Gray, śledząc działalność takich myślicieli jak von Hayek, zdawał się skłaniać do twierdzenia, że w drugiej połowie XX w. liberałowie klasyczni ponownie dochodzą do głosu, jednak z perspektywy kolejnych dekad widzimy, jak bardzo pomylił się brytyjski filozof. Wszak cały konstrukt współczesnego liberalnego establishmentu jest właśnie potwierdzeniem całkowitej dominacji liberalizmu *zmodernizowanego*. Oto hayekowska „zgubna pycha rozumu"[6], czy też jak pisze Gray, „arogancki racjonalizm" zdominowały liberalny dyskurs, a kolejne „reedukacyjne" projekty, gdzie unijne elity odgórnie narzucają bezalternatywną słuszną drogę europejskim narodom, są jedynie potwierdzeniem znanego aforyzmu Oscara Wilde'a, że liberalizm „zawsze oznacza ochronę innych ludzi przed ich własnymi błędami w imię ich własnego dobra". Wielki projekt Zielonego Ładu, który unijne władztwo forsuje z pominięciem sprzeciwu samych Europejczyków, jest tylko jednym z wielu przykładów tego paternalizmu. Pomysł, że szkoły mają wprowadzać edukację seksualną, że ludzi należy wychowywać do życia w rodzinie, że władza będzie regulować najdrobniejsze, najbardziej prywatne aspekty naszego życia, to jedynie konsekwencja tego założenia. Już 30 lat temu obecnie nieco zapomniany „postkonserwatysta" Jarosław Zadencki pisał, że współczesne państwa stały się „wszędobylskie, wścibskie, totalne, a jednocześnie coraz mniej suwerenne"[7], co z perspektywy czasu wydaje się proroczym opisem stanu europejskich państw.

Unia wkroczyła bowiem na drogę postępu z przeświadczeniem, że jeżeli na tej drodze trzeba będzie ogra-

niczyć wolność europejskich ludów, to tak też zostanie uczynione. Postliberalny Lewiatan nie potrafi poradzić sobie z problemem migracji i społeczną destabilizacją, ale z rozkoszą będzie wszechwładnym palcem pokazywać, jak segregować śmieci, oraz z troską będzie zajmować się sytuacją równouprawnienia kobiet w europejskim rybołówstwie. Europa nie jest zdolna konkurować z USA czy Chinami na niwie gospodarczej, jest starym i wymierającym kontynentem, niezdolnym do reform, pędzącym przed siebie na oślep i pochłaniającym kolejne kraje, jakby fetysz rozszerzenia miał zastąpić niezbędne zmiany ustrojowe. Jednocześnie jednak ten ociężały olbrzym z rozkoszą specjalizuje się we wdrażaniu zakazu plastikowych słomek, narzucaniu agendy LGBT czy rugowaniu polityki węglowej. Obecny system władzy nie potrafi tworzyć, a jedynie niszczyć. Jest silny wobec bezbronnych jednostek i bezbronny w obliczu wyzwań o wymiarze strategicznym.

Rachityczny Lewiatan, czyli postliberalizm stosowany

Pierwszy raz w pełni zdałem sobie sprawę z tego procesu, śledząc relacje z protestów Black Lives Matters w 2020 r., gdy dewastowano największe amerykańskie miasta. Oczywiście kryzys liberalnego porządku nabrzmiewał od co najmniej kilku lat, jednak to właśnie wtedy, w 2020 r., stało się dla mnie oczywiste, że w cywilizacji Zachodu doszło do fundamentalnej zmiany. Serce wolnego świata zostało wydane na łaskę bezrozumnego motłochu. Nagle okazało się, że król jest nagi. Media na całym świecie relacjonowały, jak najpotężniejsze mocarstwo globu ufundowane na zasadach wolności i równości było całkowicie bezbronne wobec mas postrzegających rzeczywistość w kategoriach *stricte* rasowych. Idea amerykańskiego narodu pękła, idea wspólnoty obywateli rozsypała się. Fala wandalizmu toczyła się przez kolejne metropolie, a władze czekały sparaliżowane na dalszy rozwój wypadków. Wszak opór oznaczałby wystąpienie przeciwko prawom człowieka, próba ukrócenia barbarzyństwa oznaczałaby rasizm. Jedynym kryterium, jakie obowiązywało, stał się kolor skóry, a władze były sparaliżowane liberalnymi frazesami.

Wśród obrazów zdewastowanych witryn, samochodów, wśród nagrań Murzynów rabujących domostwa i kolejne lokale, w pamięci utkwiła mi fotografia jednego ze sklepów, gdzie na drzwiach wejściowych właścicielka zamieściła kartkę z prośbą, aby uczestnicy protestów BLM oszczędzili jej lokal, gdyż jest to jedyne źródło utrzymania dla niej i jej dzieci. Kobieta podkreśliła, że sama jest czarnoskóra, jednak rozwścieczony motłoch nie okazał litości.

Rzeczony kryzys mógł osiągnąć taki poziom natężenia właśnie dzięki liberalnym ideom, gdyż w społeczeństwie otwartym czynnik rasowy nie powinien istnieć, jest spychany na dalszy plan, jest tłumiony. Społeczeństwo otwarte zostało zaprojektowane dla wszystkich, a próby niwansowania tego infantylnego stanowiska, takie jak np. wskazywanie na naturalne różnice kulturowe i cywilizacyjne oraz niemożność pogodzenia stabilnego społeczeństwa z masową migracją, spotykały się z zarzutami dotyczącymi rasizmu i ksenofobii. Tak oto liberalizm przygotował przedpole dla antyliberalnych protestów czarnych rasistów z BLM. Same manifestacje były co ciekawe jawnym zamachem na jedną z pryncypialnych zasad liberalnego Zachodu – po ideale wolności i równości upadł również mit nienaruszalnego prawa własności. Każdego dnia na oczach milionów widzów dokonywano świętokradczego zbezczeszczenia tejże świętości, a Lewiatan milczał.

> Liberalizm złożył obietnicę, której nie potrafił dotrzymać – obiecywał nam kantowski wieczny po-

> kój, podczas gdy doprowadził do hobbesowskiego stanu natury, gdzie w obliczu absencji państwa konflikt staje się codziennością.

W Polsce być może nie zdajemy sobie w pełni sprawę z rozkładu współczesnej państwowości, jednak rzut oka na wewnętrzne problemy USA, Wielkiej Brytanii czy Francji pokazuje, że to nasz kraj jest tu wyjątkiem od reguły.

Sama deprecjacja własności prywatnej to o wiele poważniejszy problem, który wisi nad naszą cywilizacją – mieszkania wynajmujemy, zamiast kupować; jeżeli mieszkania już kupujemy, to zadłużamy się w bankach na dekady. Jednocześnie dokonuje się wielka *nomadyzacja* kapitału – na znaczeniu traci tradycyjnie pojęty handel, wypychany coraz częściej przez spekulatywną finansjerę, abstrakcyjne machinacje oraz wypieranie tradycyjnego pieniądza na rzecz elektronicznej waluty. Jednocześnie postępuje nie tylko rugowanie własności prywatnej, ale zanika również klasa średnia, która była spoiwem nowoczesnego, liberalnego państwa. O przynależności do klasy średniej nie świadczy bowiem poziom wykształcenia, miejsce zamieszkania ani nawet zasobność portfela, tylko przede wszystkim niezależność od aparatu biurokratycznego, posiadanie realnego fachu i umiejętności, brak zależności od państwowych posad, korporacji i wyników wyborów. Tak rozumiana klasa średnia, która niosła ze sobą pewien etos pracy i wprowadzała konserwatywne pierwiastki do liberalnych społeczeństw, staje się obecnie gatunkiem zagrożonym. Wypierana jest przez neomieszczaństwo, które w rzeczywistości stanowi spauperyzowany proletariat pracujący w korporacjach zamiast w fabrykach. Państwo liberalne, gdzie znaczna część społeczeństwa posiadała wyuczony konkretny fach, zostało zastąpione społecznością pracowników wielkich korporacji, którzy wykonują często zbyteczną, mówiąc Marksem, alienującą pracę. Państwo oparte na etosie ludzi wolnych i równych zostało zastąpione państwem archipelagiem, siecią wysepek. Całość podlana masową migracją prowadzi do zaprzeczenia najbardziej fundamentalnych liberalnych cnót i wartości: własność prywatna jest ograniczana, wolność słowa rugowana na rzecz inkluzywności, demos zanika wypierany przez motłoch skłócony podług partyjnych podziałów. I to wszystko dzieje się pod sztandarem liberalizmu – cenzura służy walce z „mową nienawiści", ograniczanie niezależności finansowej podyktowane jest wygodą dnia codziennego. Wszystko dla ciebie, drogi obywatelu.

Świat bez granic to piekło na ziemi

> Społeczeństwo otwarte staje się ostatecznie katem demokracji – jeżeli bowiem do wspólnoty może należeć każdy, to tak naprawdę nie należy do niej nikt. Świat bez granic nie jest światem wolności, tylko chaosu. Świat bez granic oznacza koniec wspólnoty politycznej, a koniec wspólnoty to w istocie koniec człowieczeństwa.

Niepokoje społeczne, wandalizm czy akty terroryzmu, jakie znamy z zachodnich państw, które otworzyły się na masową migrację dla ratowania PKB oraz sytuacji demograficznej, są jedynie „dodatkiem", gdyż prawdziwym owocem zmiany struktury etnicznej społeczeństwa poprzez wpompowanie milionów osób obcych kulturowo jest kres idei dobra wspólnego. Jeżeli w organizmie narodowym pojawiła się kilkumilionowa mniejszość, która nie poczuwa się do członkostwa we wspólnocie, w której żyje na co dzień, to i jej

wybory polityczne są tego pochodną. W takich warunkach wspólnota polityczna przestaje istnieć, demokracja staje się niemożliwa i zastępuje ją arena walki poszczególnych stronnictw, grup i sitw. Sam liberalizm, jak wykazaliśmy wcześniej, potrzebuje politycznych ram państwa, aby funkcjonować. Tymczasem po zniesieniu granic, po zniesieniu rozróżnienia MY – ONI, po inkorporowaniu milionów Obcych do naszej wspólnoty, sam liberalizm musi się załamać, gdy okazuje się, że Obcy nie potrafią działać w ramach wolnościowego paradygmatu.

Klasyczna filozofia postrzegała państwo jako wspólnotę etyczną, gdzie dobro wspólne było głównym celem politycznym – wspólnota posiadała jedno *poznanie etyczne* oparte na rozeznaniu dobrego od złego. Ten model w nowożytności został zastąpiony liberalnym „państwem minimum etycznego", ufundowanym na autonomii jednostki, gdzie głównym zadaniem aparatu państwowego przestało być egzekwowanie dobra wspólnego, a stała się obrona praw jednostki[8]. Był to projekt mieszczący w sobie szereg konkurencyjnych etnosów – w jednej wspólnocie politycznej znajdowały się porządki etyczne i religijne często ze sobą sprzeczne na najgłębszym poziomie. Ten model ufundowany był na klasycznie liberalnym modelu, zgodnie z którym poszczególne jednostki zostały uzbrojone w sferę prywatności. Autonomia jednostki, prawo człowieka do arbitralnego decydowania, czym jest dobro i zło, stały się podstawą liberalnego państwa. **Brak dobra wspólnego stał się „dobrem wspólnym" zatomizowanego społeczeństwa. Brak wartości awansował do rangi wartości nadrzędnej – oto polityczny nihilizm w praktyce.** Gdy zanikły normy religijne i etyczne, jedynym regulatorem relacji ludzkich stał się państwowy przymus. Żeby liberalizm mógł trwać, musiał być podtrzymywany siłą aparatu państwowego. Tym samym państwo z samej istoty polityczności musiało rezygnować z ideału „nocnego stróża", stając się jednocześnie sędzią i kapłanem, prawodawcą i mentorem – rozgrzeszało, potępiało i karało.

Problem w tym, że takie stanowisko prowadzi w dłuższej perspektywie do uwiądu wspólnoty realnej, na której wykiełkowało państwo liberalne. Wspólnota etyczna zostaje bowiem zastąpiona autonomią jednostki, co przekłada się na polityczny rozkład jedności, gdy organizacja partyjna trafniej odpowiadająca wymogom danej jednostki zaczyna wypierać z horyzontu obywatela powinności względem państwa.

> Innymi słowy – jeżeli autonomia jednostki jest fundamentem państwa liberalnego, to naturalną konsekwencją takiego stanowiska musi być rozkwit partyjniactwa i ostatecznie uwiąd wspólnoty narodowej, a zatem i demokracji rozumianej szerzej niż po prostu szereg procedur i zbiór instytucji.

Państwo liberalne doprowadziło zatem do wykoślawienia demokracji, jednak kluczowe dla nas jest, że również ideał „państwa minimum etycznego" powoli odchodzi do przeszłości wypierany przez model postliberalny, gdzie z jednej strony dalej mamy szczególną admirację dla autonomii jednostki, ale zarazem otrzymujemy próbę narzucenia nowego wachlarza wartości na zatomizowane społeczeństwo. Przykładem może być próba przeforsowania proaborcyjnych rozwiązań, agenda LGBT czy radykalne projekty ekologiczne UE. Te wszystkie propozycje są prezentowane z perspektywy moralnej – kto je odrzuca, odrzuca etyczny porządek (post)liberalnego mainstreamu. A skoro odrzuca – totrzeba zastosować mechanizm Kisiela.

Liberalizm opierał się na egalitarnym porządku prawnym, zrównującym wszystkie jednostki w prawach i

obowiązkach, a na własne oczy widzimy, że etnicznie obce mniejszości sztucznie wpompowane w krwiobieg Francji, Wielkiej Brytanii czy Niemiec po prostu nie uważają się za Francuzów, Brytyjczyków i Niemców (piszę o ogólnej prawidłowości, gdyż nie możemy generalizować na podstawie pojedynczych przypadków). Czymże są strefy no-go w Szwecji, jeżeli nie ostatecznym upadkiem liberalnego Lewiatana? O czym mają świadczyć manifestacje muzułmańskie w Hamburgu, gdzie islamiści domagają się wprowadzenia szariatu, jeżeli nie o zmierzchu epoki praw człowieka? Korzystając ze swojej uprzywilejowanej pozycji, przedstawiciele niewielkich grupek „wyrywają" sobie poszczególne fragmenty państwa, prywatyzując je. Międzynarodowe korporacje, banki, gangi migrantów, unijne instytucje – one wszystkie rozrywają polityczną jedność państwa.

> Z potężnego Lewiatana doby XIX i XX w. już nic nie zostało. Współczesne państwo to wrażliwa struktura wstrząsana kolejnymi kryzysami, która gnie się pod wolą innych, postliberalnych, graczy.

Sama migracja została wszak sprywatyzowana przez wielki biznes, który potrzebował taniego pracownika. **Poza jakąkolwiek kontrolą demokratyczną dokonano fundamentalnych zmian w strukturze narodowościowej zachodnich społeczeństw.** Jeżeli narody nie mogą się wypowiedzieć na temat kształtu własnego bytu, to jak można jeszcze mówić o demokracji? Pozostał nam demokratyczny szkielet, puste procedury i instytucje, zniknęła natomiast idea demosu – esencja rządów ludu.

Liberałowie ubóstwili ideę jednostki, zapominając o realnym człowieku; pokochali abstrakcję, porzucając zobowiązania wobec swych własnych narodów. Prawo nieznanego migranta do swobodnego podróżowania po Europie stało się ważniejsze niż bezpieczeństwo własnej wspólnoty. Liberalne elity miały do wyboru interes narodowy albo ideę abstrakcyjnej jednostki i wybrały to drugie.

> **Obecne państwo to demokratyczna wydmuszka, w której establishment utrzymuje polityczne mity dla legitymizacji własnej pozycji. Jeżeli zatem demokracja staje się maskaradą, to pozostaje jedynie wyglądać Napoleona, który przejmie realną władzę.**

Być może już to nastąpiło, tylko nie zdajemy sobie z tego sprawy? Być może współczesny Napoleon, niczym ten *nowoczesny Książę* z nauk Gramsciego, przybierze formę kolektywną[9]? Być może to podmiot niemieszczący się w klasycznej liberalnej logice politycznej, w której funkcjonowały jedynie państwa?

Anarchotyrania – prawdziwy ustrój III RP

Jak pisaliśmy, liberalizm zjada własny ogon, dewastując fundujące go zasady. Aby utrzymać postęp, trzeba ograniczyć wolność jednostek – tym samym liberalny establishment przyznaje, że opowieść o racjonalnym człowieku była fikcją. Cały projekt demoliberalny wszak opierał się na marzeniu o równej partycypacji mas w życiu wspólnoty.

Erozja demokratycznego mitu postępuje od dekad, bo czyż nie w tych kategoriach należy postrzegać

choćby powtarzane referendum w Irlandii na temat traktatu lizbońskiego? Właśnie wtedy, w 2009 r., zakwestionowano całą mitologię suwerenności ludu. Zastosowane wówczas rozwiązania miały posłużyć obronie celów, jakie sobie postawiły demoliberalne elity, wbrew samym wyborcom. Zielony Ład czy wielkie wspólne zadłużanie Europy, które były następnie forsowane z pominięciem europejskiego demosu, są jedynie logicznym rozwinięciem zasady, która zatryumfowała w 2009 r. Zgadzając się na powtórkę referendum, zgodziliśmy się pożegnać demokrację spontaniczną i autentyczną, zastępując ją demokracją kontrolowaną.

W tej perspektywie należy postrzegać to, co się działo w Rumunii i Francji w ostatnich miesiącach. W tym pierwszym przypadku po zwycięstwie populistycznego kandydata Călina Georgescu w pierwszej turze wyborów prezydenckich podjęto decyzję o anulowaniu wyników i konieczności powtórzenia głosowania, *de facto* bez udowodnienia Georgescu jakiejkolwiek winy. W przypadku Francji mieliśmy zupełnie bezprecedensową sytuację w najnowszej historii Europy, gdy pojedyncza sędzia wyeliminowała główną pretendentkę do urzędu prezydenta, Marine Le Pen. Również i tutaj zarzuty trudno traktować inaczej niż po prostu jako pretekst. Dla ratowania demokracji konieczne było podeptanie prawa ludu do wybrania władz. Nasz kraj wcale nie jest lepiej traktowany. Również polski rząd jest zachęcany do prowadzenia bezprawnej polityki w celu wyeliminowana prawicowej konkurencji. Timothy Garton Ash na łamach „Guardiana" wprost zachęcał Donalda Tuska do stosowania metod niedemokratycznych w celu wykończenia PiS. Podobne tezy forsował choćby Klaus Bachmann na łamach „Berliner Zeitung". Nie trzeba też sięgać po głosy publicystów – cała praktyka unijnego mainstreamu, który przymyka oczy na bezprawną rewolucję polskich (post)liberałów, dowodzi wprost nieprawdopodobnej degeneracji europejskiego establishmentu. Bo wszak **Donald Tusk po przejęciu władzy okazał się niezwykle pojętnym uczniem Carla Schmitta, wprowadzając nad Wisłą zwulgaryzowaną wersję decyzjonizmu**[10]. Rząd polski nie próbował zgodnie z prawem rozliczyć swych poprzedników, tylko uznał wszelkie przeszkadzające mu ustawy oraz ograniczenia prawne i ustrojowe za niebyłe. Schmitt określał ten specyficzny stan mianem *Ausnahmezustand*, czyli „stanu bez nazwy", gdyż miał być to polityczny moment, którego nie jest w stanie przewidzieć ustawodawca. W życiu są chwile, których zaistnienia autor konstytucji nie mógł mieć świadomości, i wówczas suweren ma prawo zawiesić obowiązujący system prawny i działać poza nim. Legitymizacją „stanu bez nazwy" nie jest porządek prawny, tylko sama decyzja suwerena. Wszak d*ecyzja* rozpatrywana normatywnie jest zrodzona z *niczego. W filozofii Schmitta stan bez nazwy miał być czymś ekstraordynaryjnym, rozwiązaniem stosowanym tymczasowo dla ocalenia porządku politycznego i wspólnoty, Tusk tymczasem wprowadził własny, permanentny Ausnahmezustand jedynie w celu wydarcia instytucji swoim konkurentom. To nihilizm polityczny w czystej postaci.*

„Nie kupuję od liberałów idei «rewolucji bez rewolucji», tego, że wszystko się zmieni, a nikt nie zostanie skrzywdzony. Niestety, każda prawdziwa zmiana boli" – stwierdził niegdyś Slavoj Žižek i na naszych oczach obserwujemy, jak liberałowie przeszli przez etap „rewolucji bezbolesnej" w kierunku „rewolucji prawdziwej". Rewolucji niebojącej się chwytać za środki siłowe w celu utrwalenia swej hegemonii. Może ten pierwiastek autorytarny zawsze gnieździł się w liberalnej doktrynie? Przecież klasyczni liberałowie wcale nie byli demokratycznymi rewolucjonistami – Locke, Monteskiusz czy Constant nigdy nie opowiadali się za rządami ludu. W XIX w., wieku liberalizmu, dominującym nurtem był mariaż liberalnej filozofii z arystokratycznym statusem społecznym, był to liberalizm elitarny, daleki od rządów mas i namiętności plebsu[11]. A i obecnie autorytarny liberalizm wcale nie jest tak odrealnioną alternatywą, czego dowodzi nie tylko przykład Donalda Tuska, ale również niedemokratyczny status unijnych elit działających ponad

głowami europejskich narodów, czy nawet postać Emmanuela Macrona, który jeszcze jako minister gospodarki w 2015 r. ubolewał, że Francja jest pozbawiona króla, gdyż „demokracja zawsze wiąże się z pewną formą niekompletności, ponieważ sama w sobie nie jest wystarczająca”[12]..

Okazuje się, że Kisiel, to niesforne „zwierzę polityczne”, mógł być bliżej prawdy, niż ktokolwiek przypuszczał, gdy przed laty zalecał, aby „wziąć za mordę i wprowadzić liberalizm”. Rzecz w tym, iż jakkolwiek efektownie podobne bon moty by brzmiały, to moment, w którym wolnościowiec „bierze za mordę”, jest jego momentem upadku, to moment samozaprzeczenia. Można być kapitalistą i autorytarystą jednocześnie, ale nie sposób pogodzić idei społeczeństwa otwartego z rządami siły. Żyjemy zatem w czasach postliberalnych, w których elity utrzymują ułudę liberalnych wolności, robiąc wszystko, by właśnie te swobody i prawa zdławić. **To ideologiczna aporia – narodziny liberalnego społeczeństwa zamkniętego.**

Stajemy w obliczu tego, co cytowany już Jarosław Zadencki określił swego czasu mianem anarchotyranii – stanu, w którym Lewiatan staje się wszechmocny wobec poszczególnych jednostek, ale bezsilny wobec strategicznych wyzwań. I czyż właśnie anarchotyrania nie jest prawdziwym ustrojem III RP? Państwo teoretyczne, które abdykuje ze swych podstawowych kompetencji, staje się siatką luźno powiązanych resortów i segmentów, gdzie poszczególne organy polityczne ledwo ze sobą współpracują, a częstokroć po prostu toczą ze sobą wojny podjazdowe. Mamy państwo, które pozostaje bezsilne wobec sektora bankowego i wielkiego kapitału, ale które również, choćby w wymiarze sprawiedliwości, staje się coraz bardziej teoretyczne – poszczególne ciała nie uznają swych wzajemnych kompetencji, a premier RP działa *de facto* w próżni prawnej, forsując zmiany za pomocą uchwał, jednocześnie ignorując wyroki Trybunału Konstytucyjnego.

> Stawiam tezę, że Polska jest dla postliberalnych elit UE (podobnie jak Rumunia, chociaż na nieco innych zasadach) poligonem doświadczalnym, który ma przetestować, na ile można się posunąć w obchodzeniu procedur i dławieniu demokracji dla ocalenia kraju przed „populistami”.

Przecież obecny stan anarchii prawnej jest w istocie powtórzeniem anarchii z czasów pandemii, gdy organy państwa częstokroć działały poza systemem prawnym. Ten sam model zadziałał po inwazji Rosji na Ukrainę, gdy pomoc dla Kijowa musiała być słana z pominięciem instytucji i procedur. Cały kręgosłup nowoczesnego państwa okazuje się w przypadku Polski jedynie atrapą. Co gorsza, ten stan jest niezależny od rządzącej ekipy, a zatem świadczy o systemowym problemie polskiej państwowości, a nie nieudolności jednej czy drugiej władzy.

Koniec końców mamy państwo rozczłonkowane i zapadnięte, które nie przypomina w niczym egalitarnego Lewiatana mającego wszechwładzę nad swym terytorium. Mamy państwo, które nie potrafiło przygotować się na powódź, pandemię, napływ uchodźców. Mamy państwo, na którego terenie przez kilka miesięcy mogła leżeć rosyjska rakieta bez wiedzy politycznych decydentów z Warszawy. Mamy państwo, które jest sparaliżowane i bezwolne w obliczu fundamentalnych wyzwań, ale które jednocześnie całe staje na nogi, gdy emerytka pogrozi na Facebooku pupilowi władzy – Jerzemu Owsiakowi. Mamy, dokładnie jak to opisał Zadencki, państwo z jednej strony rachityczne, bezzębne i bezwolne, ale jednocześnie bezlitosne i żądne krwi. Rachityczne w obliczu wyzwań, bezwzględne dla bezbronnych.

Współczesny Lewiatan stał się zaprzeczeniem monarchii absolutnej, w ramach którego to systemu jednostka skupiała w sobie pełnię władz, ale jednocześnie pozostawała *de facto* obojętna na życie „normalnych ludzi" z prowincji. Obecny postliberalny Lewiatan charakteryzuje się tym, że władza jest rozproszona i spoczywa tyleż w rękach demokratycznie wybranych przedstawicieli, co również niedemokratycznej kasty i zakulisowych graczy; oficjalnie rządzący często mają skrępowane ręce i nie są w stanie reformować instytucji, pokornie pochylając głowy czy to przed kapitałem, koteriami, partiami sędziów, związkowców czy po prostu przed Brukselą.

Moment Stiepanowicza

Obecna władza polityczna straciła z oczu realnych ludzi, którym miała służyć, skupiając się z jednej strony na prawach człowieka, z drugiej na monstrualnej kopule Unii Europejskiej. Same państwa narodowe są pozbawiane swych kompetencji, które w teorii przekazano szczebel wyżej na poziom europejski, w praktyce dokonując samorozbrojenia. Lewiatan XXI w. dobrowolnie kapituluje przed wyzwaniami współczesności. Niegdyś wszechmocne bóstwo abdykuje ze swej sprawczości, cedując decyzyjność na anonimowe grupy interesów. Gdyż ostatecznie społeczeństwami Europy nie będzie zajmować się Bruksela. Unijna centrala jedynie dba o to, by nie wyrósł jej obcy ośrodek konkurencyjny, który podważyłby jej suwerenność. Same państwa stają się coraz bardziej bezbronne i niesterowne, a Unia Europejska nie zyskuje nawet wewnętrznej autonomii, o której tyle jest mowa, gdyż zostaje wydana na łup lobbystów i koncernów. Należy powtórzyć za Jacques'em Bainville'em, że „nasz problem polega na tym, że nikt nami nie rządzi, tylko zarządza"[13].

Tradycyjne państwa narodowe coraz chętniej delegują swoje kompetencje, gdyż uzależniły się od bezpiecznego, komfortowego życia, a polityczne elity boją się zakomunikować obywatelom, że dla ocalenia wspólnoty konieczne jest wejście w spór z Brukselą i odrzucenie niektórych dogmatów doktryny wygodnictwa. Następuje zatem rewitalizacja hobbesowskiej nauki o lewiatanie – tak jak tłum jednostek w teoretycznym modelu angielskiego filozofa godził się scedować swe prawa na ręce suwerena, oczekując od niego zapewnienia bezpieczeństwa, tak obecnie państwa europejskie cedują na ręce Brukseli swe tradycyjne prerogatywy, ograniczając swe funkcje do administrowania danym terenem i licząc na kontynuację obecnej prosperity. Państwo rozumiane jako suwerenny podmiot polityczny, który zaczął się kształtować u schyłku średniowiecza, następnie nabrał narodowej formy w epoce nowożytności oraz uzyskał pełen kształt w wyniku demokratyzacji i umasowienia w XIX i XX w. – ten niegdyś wszechmocny podmiot przechodzi na naszych oczach do przeszłości. W tej epoce, w której „wszystko, co stałe, rozpływa się w powietrzu", jedynie najsilniejsi aktorzy pozostaną z wpływem na politykę, podczas gdy resztę czeka powolna (?) pauperyzacja w brzuchu europejskiego olbrzyma. Bo przecież ideologia ideologią, ale za każdą ideologią idą portfele, które przycinają wymysły filozofów do realiów dnia codziennego i rachunków najsilniejszych graczy.

Na sam koniec powróćmy jeszcze raz do starego de Tocqueville'a:

Kiedy próbuję sobie wyobrazić ten nowy rodzaj despotyzmu zagrażający światu, widzę nieprzebrane rzesze identycznych i równych ludzi, nieustannie kręcących się w kółko w poszukiwaniu małych i pospolitych wzruszeń, którymi zaspokajają potrzeby swego ducha. Każdy z nich żyje w izolacji i jest obojętny wobec cudzego losu; ludzkość sprowadza się dla niego do rodziny i najbliższych przyjaciół; innych współobywateli, którzy żyją tuż obok, w ogóle nie dostrzega; ociera się o nich, ale tego nie czuje.

Człowiek istnieje tylko w sobie i dla siebie i jeżeli nawet ma jeszcze rodzinę, to na pewno nie ma już ojczyzny.

Dla francuskiego filozofa prawdziwa tyrania nowoczesności ma polegać na tym, że zachwyceni wygodą dnia codziennego nie dostrzeżemy, gdy warunki dla zaistnienia tegoż dobrobytu zostaną nam niepostrzeżenie odebrane. Gdy człowieka obedrzemy z jego instynktu społecznego, gdy skupimy jego uwagę jedynie na tym, co się dzieje tu i teraz w jego najbliższym otoczeniu, tym samym pozbawimy go jednej z najważniejszych cech człowieczeństwa. Taki człowiek przestaje być obywatelem, staje się jednostką, wolnym elektronem, a nie częścią większej całości, nowoczesnym chłopem pańszczyźnianym pozbawionym świadomości narodowej i przynależności cywilizacyjnej.

> Arystoteles pisał w *Polityce*, że „wszystkim ludziom właściwy jest z natury pęd do życia we wspólnocie, a ten, kto ją pierwszy zestroił, jest twórcą największych dóbr"[14]. Ale jeżeli tak jest w istocie, to ten, kto dokonał jej rozszczepienia, musi być przecież siewcą największego zła.

A przecież klasyczny liberalizm, nawet jeżeli w swym korzeniu miał ideologiczną zapowiedź obecnego stanu rzeczy, to co do zasady uznawał i klasyczne ramy państwowości, i narodowe indywidualności poszczególnych ludów, nieraz idąc ramię w ramię z XIX-wiecznym nacjonalizmem, a nawet i w XX w. był zdolny upomnieć się o rację stanu. Chcę powiedzieć, że klasyczni liberałowie, nawet jeżeli stali w kontrze do konserwatyzmu, to nigdy nie zgodziliby się na takie wynaturzenia, jakie forsują ich dzisiejsi spadkobiercy i uczniowie. Obserwujemy swego rodzaju reminiscencję *Biesów*, gdzie to właśnie starzy, naiwni liberałowie pokroju Stiepana Wierchowieńskiego, pełni dobrych intencji i infantylnych haseł, robili przedpole dla nowego pokolenia radykałów i rewolucjonistów pokroju Stawrogina czy Piotra Stiepanowicza. Idealizm jest ojcem wszelkiego nihilizmu, nieświadomie otwiera mu drzwi i daje wszelkie narzędzia do rozpętania chaosu. Potwierdza się przekonanie, że liberalizm nie reprodukuje warunków, w jakich powstał. Klasyczny liberalizm rodził się przecież w społeczeństwie konserwatywnym i na jego tle proponował, na ówczesne czasy, rewolucyjne i wolnościowe postulaty. Uzyskując dominację w sferze metapolitycznej, wykreował jednak nowe warunki, w których reprodukcja klasycznych zasad liberalnych była już niemożliwa.

Kierując się racjonalizmem i indywidualizmem, liberałowie XIX oraz XX w. odrzucali konserwatywne recepty, ale nie kwestionowali samych założeń polityczności, nie domagali się zniesienia wspólnoty narodowej, ale to właśnie oni – dokładnie jak w powieści Dostojewskiego – wprowadzili do kręgów decyzyjnych radykałów, którzy obecnie znaleźli się u władzy. Stary Stiepan Wierchowieński był nieco nieporadnym i niegroźnym idealistą, liberałem wierzącym w lepszy świat, jego syn, młody Piotr Stiepanowicz, to zapowiedź chaosu, zwiastun anarchii i cierpienia. Wszyscy żyjemy w cieniu tego biesa.

---

[1] Odsyłam tu do mojego tekstu na ten temat w jednym z poprzednich numerów „Polityki Narodowej", zob. J. Fiedorczuk, *Fantomy marksizmu*, „Polityka Narodowa" 2022, nr 27, s. 67–83.

[2] A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, Warszawa 1976, s. 469.

[3] I. Wallerstein, *After Liberalism*, New York 1995, s. 242.

[4] Sam Ludwig von Mises, który w jednym ze swych wykładów w teoretycznym uniesieniu doszedł do granicy bezpaństwowości, zastrzegł się, że nigdy nie był anarchistą, a rzeczona utopia jest niemożliwością. Zob. L. von Mises, *Liberalizm w tradycji klasycznej*, Kraków 2001, s. 151.

[5] J. Gray, *Liberalizm*, Kraków 1994, s. 112.

[6] Von Hayek pisał co prawda o socjalizmie, jednak sam mechanizm pasuje równie dobrze do opisu „zmodernizowanego" liberalizmu Graya.

[7] J. Zadencki, *Wobec despotyzmu wolności*, Kraków 1991, s. 136.

[8] Z. Stawrowski, *Niemoralna demokracja*, Kraków 2008, s. 66.

[9] A. Gramsci, *Nowoczesny Książę*, Warszawa 2006, s. 5.

[10] Proces jest o wiele poważniejszy niż spór o sądownictwo z PiS-em. O tych schmittiańskich analogiach pisałem jeszcze na rok przed dojściem Donalda Tuska do władzy, zob. J. Fiedorczuk, *Czas brunatnych liberałów*, „Do Rzeczy" 2022, nr 502, s. 24–27.

[11] J. Bartyzel, *W gąszczu liberalizmów. Próba periodyzacji i klasyfikacji*, Lublin 2012, s. 65–71.

[12] *„Le roi n'est plus là", se désole Emmanuel Macron*, rozm. A. Berdah, „Le Figaro" 2015, 8 lipca.

[13] *Cyt. za: K. Tyszka-Drozdowski, Forma rzymska. Myśl Charlesa Maurrasa, Kraków 2023, s.* 44.

[14] Arystoteles, *Polityka*, Warszawa 2012, s. 28.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=9wGf0ZPeA_U

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/postliberalizm-czyli-narodziny-spoleczenstwa-zamknietego/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć